

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,

za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. prywatne wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 21 lutego.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady, r. dr. Lisiewicz w dłuższym przemówieniu, omówiwszy wyroki, zapadłe w sprawie zejść ostatnich w lwowskich gimnazjach, postawił do prezydenta miasta trzy interpelacje, a mianowicie:

1) Czy prezydent zna te wyroki?

2) Czy skłonny jest wraz z deputacją, udać się do wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Płazka, z prośbą, by poddał rewizji wyroki, oraz

3) usunął profesorów, którzy nakłaniają uczniów do denuncjacji.

Na to prezydent p. Małachowski odpowiedział:

„Sprawa ta nie należy ani do zakresu działania Rady ani do zakresu, czynności prezydenta miasta. Uchwały więc w tej mierze, żadnej powziąć nie możemy i uchwały takiej też p. interpelant nie proponuje i nie żąda oficjalnej akcji z mojej strony.

Wobec kilkudziesięciu tak poważnych podpisów moich kolegów w Radzie, pojmuję to wezwanie, do mnie wystosowane, jako życzenie poważnego licznego grona obywateli i ojców rodzin, którzy udają się do mnie jako do swego męża zaufania i posła tego grodu i wzywają mnie w tym charakterze, ażebym udał się do wiceprezydenta Rady szkolnej z prośbą w ich imieniu o złagodzenie wymierzonych dzieciom tego grodu kar.

Nie chcąc wydawać sądu w kwestyi, czy kary wymierzone odpowiadają winie, przyjmuję poruczoną mi misję serca, misję interwencji u władz w celu możliwego złagodzenia kary i starać się będę wypełnić tę misję nie tylko jako mąż zaufania Panów, ale i jako ojciec dzieci.

Po wyborze 36 członków do komisji dla przeprowadzenia wyborów, uchwalono dostarczać z miejskiego zakładu elektrycznego światła klinikom, pod warunkiem, że rząd zawrze z miastem kontrakt przynajmniej na lat 10 i przystąpi do gen. dyskusji budżetowej. Generalny referent dr. Głabiński przedstawił projekt budżetu gminy na rok 1902, który podamy w popok. numerze.

W dyskusji zabrał na razie tylko głos p. Janowicz, który cyfrowo wytoczył szereg zarzutów przeciw gospodarce miejskiej, przyczem krytykował sprawę budowy teatru i nie przeprowadzenie dotychczas kolaudacji rachunków, dalej wodociągi i regulację ulic. Dalszy ciąg dyskusji odbędzie się w poniedziałek.

Kolumna Mickiewicza

w ogrodzie pojezuickim.

Lwów 21 lutego.

Wczorajsze, nader liczne posiedzenie komitetu budowy pomnika zagał przewodniczący dr. Radzi-szewski i udzielił głosu p. Rawskiemu, referentowi komisji w Radzie miejskiej.

P. Rawski przedstawił projekt, powzięty w łonie tej komisji, to jest ustawienie pomnika w ogrodzie pojezuickim, naprzeciw gmachu sejmowego. Komisja Rady, mająca prawo decydować o wyborze miejsca, odniosła się z zapytaniem do komitetu, czy zgadza się na ten wybór miejsca.

Po dłuższej dyskusji, uchwalono niemal jednogłośnie, zaproponować Radzie miasta miejsce w ogrodzie pojezuickim, naprzeciw gmachu sejmowego.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Generalna dyskusja budżetowa.

Wiedeń, 21 lutego. Po sześciolatniej przerwie, rozpoczęła wczoraj Izba posłów dyskusję budżetową. Ostatnia parlamentarna dyskusja budżetowa odbyła się jeszcze w grudniu 1896. Od tego czasu wydawano budżety na podstawie §. 14. To też prezydent ministrów dr. Körber święcił wczoraj w parlamencie prawdziwe tryumfy nie tylko z powodu faktu rozpoczęcia dyskusji nad parlamentarnym załatwieniem budżetu, ale także z tego powodu, że wszyscy mówcy, poczynawszy od sędziwego Gregra a skończywszy na szenererowcu Bareutherze, nie szczędzili prezesowi gabinetu słów uznania i komplementów.

Dyskusję budżetową rozpoczął stary Młodo-czech dr. Edward Gregr, starszerek 75-letni, który, mimo sędziwego wieku, wygłosił mowę z werwą i żywocią, jak za dawnych lat. Mowa Gregra, choć w porównaniu do jego dawniejszych mów nie była tak ostra, wywołała w Izbie wrażenie. Młodo-czesi przyjęli ją burzliwymi oklaskami. Na galerii przystuchiwał się mowie Gregra stary wódz Staroczechów, Rieger, do którego najniebezpieczniejszych wrogów należał w czasach powstania stronnictwa młodoczeskiego p. Gregr. Od tego czasu Gregr stracił wiele ze swego radykalizmu, na co zresztą wskazuje jego wczorajsza mowa.

Oto przebieg wczorajszego posiedzenia:

Posel Gregr

mówi w dalszym ciągu (patrz wczorajsze popołudn. Słowo Pol.):

Żądamy — powiada wśród oklasków Czechów — tylko tego, co się nam słusznie należy, bez względu na to, czy się to komu podoba, lub nie: Obowiązkiem rządu jest pomódz do dopięcia słusznych żądań, a nie powinien on się ukrywać pod płaszczykiem neutralności. Czesi nie mogą czekać, aż się wrogim dla nich narodom będzie podobało pozwolić na przyznanie czeskiego języka urzędowego i drugiego uniwersytetu czeskiego. Może nie da się zaprzeczyć, że prezes gabinetu nie kieruje się narodowymi sympatjami lub antypatjami, ale o jego kolegach tego już z pewnością nikt nie mógłby powiedzieć, bo każdy ich czyn dowodzi wrogiego stanowiska wobec Czechów.

Wielka misja, którą objął obecny gabinet w chwili rozpoczęcia rządów, może być tylko wówczas spełniona, jeżeli w parlamencie będzie rozporządzał stała większość, o ile się nie kwestyonuje, czy to w tym parlamencie jest możliwe. Jeżeli prezydent ministrów powołuje się na pomoc parlamentu, który został przez niemieckie stronnictwo zepchnięty na tak niski poziom, że stał się pośmiewiskiem świata, — to swojej misji z pewnością nie spełni i nadzieje swe opiera na bardzo kruchych podstawach. W ostatnim czasie sądzono, że nastąpi polepszenie stosunków parlamentarnych, ale to były tylko pozory. Codziennie powstają na nowo burze i każdej chwili mogą znowu wybuchnąć.

Jeżeli prezydent ministrów sądzi, że przez wynalezioną przez się metodę, uczynienia parlamentu zdolnym do pracy zapomocą przedłożeń ekonomicznych, co wskóra, to mowca sądzi, że reprezentanci, stojący na stanowisku ściśle narodowym, a szerególnie narodu czeskiego nie sprzedadzą praw narodu czeskiego za materyalne korzyści.

P. Presl woła: Nie, nie! (wesolość na lewicy).

Kto jest właściwie partya, stanowiącą podporę rządów państwowych? (*Staatserhaltende Partei*). Śmieszem i obłudnem byłoby twierdzenie, że stronnictwa lewicy są ową *staatserhaltende Partei* i że im należy się hegemonia w państwie. Jest szczęściem dla Austrii, że naród czeski tak niezachwianie broni swoich praw narodowościowych.

Omawiając mowę prezydenta ministrów, w której tenże groził absolutyzmem i rozpędzeniem parlamentu, — powiada mowca, że Czesi z tego tylko cieszyliby się. Mowa ta prezydenta ministrów wywołała u Czechów uczucie radości, bo przekonali się, że we właściwym miejscu panuje przekonanie, iż obecna konstytucja nie da się utrzymać bez zmiany. Czesi od 40 lat zwalczają tę konstytucję i będą zwalczali do skutku. (Burzliwe oklaski u Czechów).

Także groźba absolutyzmu narodu czeskiego bynajmniej nie zaniepokoiła, bo najgorszy absolutyzm nie może gorzej obchodzić się z narodem czeskim, jak liberalne rządy lewicy, a zresztą absolutyzm lewicy mógłby się utrzymać tylko krótko, a po absolutyzmie musiałaby nastąpić konstytucja, ale nowa, na zasadzie zupełnego równouprawnienia, sprawiedliwości i wolności.

Takiej konstytucji my chcemy. Tylko w takich warunkach możliwą byłaby zgoda między narodowościami, inaczej nie. Dr. Koerber nie uratuje parlamentu swoimi „środeczkami“. On swoim zęcym tańcem („Eiertanz“) a między stronnictwami nie uzdrowi parlamentu.

Wyłuszczając stanowisko prezydenta ministrów, dr. Koerbera, starał się p. Gregr udowodnić, że w tym parlamencie niema wiele do zrobienia.

Na nas — powiada p. Gregr, może prezydent ministrów polegać. Co zaś do innych stronnictw,

gdybym chciał dać ostrą krytykę, to każdy przyzwolity człowiek w tej Izbie, a nawet służący w tej sali poczerwieniłby się.

Zwyczaj parlamentu stał się u nas pojęciem zawstydzającym każdego przyzwolonego człowieka, które w każdym przyzwolonym człowieku wywołują życzenie: „Daj Boże, aby świat cywilizowany stopnia kultury austriackiej ludności nie mierzył podług stopnia kultury austriackiego parlamentu“.

(Słowom tym towarzyszyły grzmiące oklaski Młodo-czechów).

Ponieważ tedy do rządu zaufania nie mamy, głosować będziemy przeciw budżetowi.

(Burzliwe oklaski u Czechów).

P. Hagenhofer.

domagał się imieniem ludności włościańskiej w Styrii, zaprowadzenia szkoły wyznaniowej, ulg w służbie wojskowej, wychowywania żołnierzy w duchu religijnym i zniesienia lub zupełnego zniesienia podatku gruntowego.

Awantury.

Gdy Hagenhofer oświadczył, że stronnictwo jego zachowuje się zupełnie obiektywnie wobec ministerstwa rolnictwa, zawołał Schönerer: „I pan chce uratować stan chłopski. To jest kłamstwo!“

Hagenhofer do Schönerera: „Jak może człowiek trzeźwy tak się zachowywać! Pan cały dzień pije koniak; pan pijany. Idź się pan wyspać!“

Słowa te wywołały u Szenererowców wielkie wzburzenie. Bzucali się na niego, zaczęli krzyczeć, odgrażać się pięściami i wołać: „Nie dopuście do tego! On musi to cofnąć! To jest bezczelność!“

P. Malik do Hagenhofera: „Pan jesteś całkiem zwykłym psem, niktym, niktym łajdakiem i podłym indywiduum!“

Schönerer: „Na prowincyi rozpowszechniają w setkach tysięcy egzemplarzach, że jestem pijakiem. Jeżeli się to dzieje poza parlamentem, nie reaguję na to. Ale tu nie pozwolę na to. Pan nie będzie tak długo mówił, póki pan tego nie cofnie!“

Wrzawa staje się co raz większą, szenererowcy pchają się ku Hagenhoferowi i wołają: „Oszust! łajdak! i t. d.“

P. Stein wyrwa Hagenhoferowi z ręki manuskrypt mowcy. Także kilku posłów czeskich zbliżyło się do grupy hałasujących szenererowców. Nagle słychać piosnkę:

Gummi arabicum, gummi elasticum, co wywołuje wśród wrzeszczącej grupy wesolość.

P. Dyk (Młodo-czech) woła: „Precz z tymi wszystkimi łajdakami!“

Prezydent wciąż dzwoni, ale bez skutku. Wyśła kwestora p. Walza, by nakłonił Hagenhofera do cofnięcia wypowiedzianych słów.

Wreszcie może Hagenhofer znowu mówić i powiada: „Ponieważ p. Schönerer oświadczył, że jest zupełnie trzeźwy, cofam słowo, że jest pijany.“

Powtórna wrzawa i okrzyki: „Bezczelność!“ To trwało jeszcze parę minut, aż wreszcie nastąpił spokój i Hagenhofer zakończył swe przemówienie.

P. Pihuliak

żali się, że rząd pozornie postępuje obiektywnie wobec Rusinów, w rzeczywistości jednak obiektywnie wcale nie postępuje. Mowca żąda poparcia materyalnego i kulturalnego dla bardzo biednej ludności ruskiej.

Domaga się zakładania szkół, zakupowania gruntów na cele parcelacyjne i podnosi, iż fundusz religijny grecko-orientalny na Bukowinie, który buduje koszary i inne gmachy, mógłby przyczynić się do tej akcji i budować szkoły. Należy ustanowić pewne minimum dla chłopskiej egzystencji, które powinno być wyjęte z pod prawa egzekucji. Dziś prowadzi się wprost z urzędu do sproletaryzowania chłopstwa. Wprost w zastraszający sposób szerzy się wśród chłopów lichwa, uprawiana przez małe banki, które powinny podlegać surowszej, niż dotąd, kontroli rządu. Wielkie spustoszenie wśród ludności chłopskiej czyni także wódka. Należy się więc starać o to, aby ilość szynków i karczem została zredukowana.

Mowca oświadcza, iż stronnictwo jego będzie głosowało za przejściem do dyskusji szczegółowej nad budżetem, bo ono nigdy nie odmawiało swych głosów na konieczności państwowe, ale w zamian domaga się od rządu uwzględnienia życzeń ludności ruskiej. Oby ona nie została popchniętą na drogę, któraby nikomu nie wyszła na dobre.

Dalej omawia p. Pihuljak sprawę kwestyi językowej i podnosi, że dziś w milczeniu uznano niejako prawo języka niemieckiego jako pośredniczącego w państwie, jeżeliby jednak ustawowo miało się orzec uznanie języka niemieckiego za język państwowy, wówczas wielu wystąpiłoby przeciw temu. Uznajemy dobrowolnie język niemiecki za język państwowy, ale nie damy się nikomu zmusić. Każdy przeciw temu zaprotestuje, aby się musiał uczyć języka, którego uczyć się nie chce. Nawet dzieci we Wrześni nie chciały tego uczynić.

P. Jaworski

wyraża radość z tego powodu, że wreszcie można przystąpić do jednej z najważniejszych agend państwowych, t. j. do załatwienia budżetu. Przez szereg lat boleśnie dał się odczuwać brak dyskusji budżetowej, a brak ten uczuwalni również boleśnie wyborcy i ludność (potakiwania na ławach polskich), która w krytycznym położeniu zwracała się do reprezentantów swoich z wezwaniem, aby parlament przystąpił do pracy pozytywnej i w ten sposób jej pomógł. W tym duchu też obracała się dyskusja w komisji budżetowej nad budżetem. Kto śledził ważne przebieg obrad w komisji budżetowej, musi bezwarunkowo przyznać, że co do obiektywności i gruntowności obrad komisja zasługuje na jak największe uznanie.

Rolnictwo i przemysł znajdują się w położeniu krytycznym, ale nie powinny się wzajemnie zwalczać, lecz wzajemnie popierać i uzupełniać, jako najsilniejsze podstawy dobrobytu ludności (Potakiwania na ławach polskich). Skargi na krytyczne położenie rolnictwa podnoszone są obecnie we wszystkich krajach, a podnoszone rozmaicie, odpowiednio do istniejących tam różnorodnych stosunków. Galicya uważana jest za kraj przeważnie rolniczy. Niestety właściciele większych posiadłości widzą, że mimo wysiłków i najintensywniejszej pracy, renta ziemna codziennie zanika. Pracują oni po większej części pasywnie istarają się z trudnością, aby utrzymać się przy ziemi, odziedziczonej po swych ojcach. (Bardzo słusznie! na ławach polskich).

Tem więcej pożałowania godnym jest położenie małej własności. Rozdrabnianie jej, ciągłe wylewy, często powtarzające się nieurodzaje, niezmiernie wysokie podatki i ciężary (p. Pastor woła: a także fiskalizm. P. Breiter: a także wyzysk większej posiadłości), jakoteż surowe i bezwzględne ściąganie podatków (żywe oklaski) zmuszają biednych włościan do zaciągania długów, za czem idzie utrata majątku. Ten dla ustroju społecznego i ustroju państwowego ważny czynnik grozi zanikiem, a tworzy się z niego proletaryat, wprawdzie chętny do pracy, ale bez pracy. (Bardzo dobrze, na ławach polskich). Proletaryat to chętny do pracy, bo szuka jej wszędzie, gdzie tylko znaleźć może, szuka jej w krajach zamorskich, mimo zabójczy klimat i choroby, a także w okolicach Niemiec, które poszukują robotników.

Ale rzadko kiedy wracają ci ludzie z małym dorobkiem, zdobywając w pocie czoła, z reguły zaś powracają jako złamani materialem nędzarze i moralnie podupadli, jak to bardzo często zdarza się u dziewcząt przebywających czasowo w Niemczech na robocie. Mowca prosi rząd, aby zwracał bacniejszą uwagę na nadużycia, dziejące się przy emigracji włościan (oklaski) i aby z jednej strony przez wniesienie odpowiedniego przedłożenia uregulował sprawę emigracyjną, a z drugiej strony, aby polecił zastępcom Austrii w krajach zamorskich, a także w Niemczech (oklaski) wziąć robotników w obronę i nie dopuścić, aby działali się im krzywdy.

Tak, jak z rolnictwem, tak samo ma się rzecz i z chowem bydła, które stanowi integralną część rolnictwa. I tu jest źle. Chów bydła w Galicyi, dzięki niezmordowanemu usiłowaniu stowarzyszeń i kółek rolniczych, oraz dzięki wielce użytecznej działalności jednostek, tak w wielkiej jak i małej posiadłości poczynił widoczne postępy. Mowca uskarża się na trudności, z jakimi chów bydła musi w Galicyi walczyć, a szczególnie ma je do zwalczania przy spożytkowaniu swych produktów.

Mowca przypomina o kilku interpelacjach, wniesionych w sprawie nieprzestrzegania przez Niemcy przepisów konwencji weterynaryjnej, nieprzestrzegania, sprzecznego z zawartymi traktatami. (Żywe oklaski na ławach polskich.)

Jak z rolnictwem, tak samo źle jest i z przemysłem. Prawie we wszystkich gałęziach jego podnoszą się skargi, a szczególnie na przyszłość grozi mu niebezpieczeństwo. Powiadają, że Galicya jest krajem rolniczym i sądzą, że mówiąc to, powiedzieli wszystko, co można powiedzieć. Ale Galicya jest także krajem obdytu dla produkcji przemysłowych. To, co było możliwym w owych czasach, kiedy Galicya zaopatrywała w produkty swoje inne kraje, dziś się zmieniło. bo Galicya nie może konkurować z Rosyą, Rumunią i Węgrami. Musi się oglądać za nowymi źródłami dochodu, jeśli nie chce się cofać (oklaski na ławach polskich). Kraj pod tym względem przebudził się o tyle, o ile jego własne sily pozwalają. Stara się przywołać przemysł do życia, ale przemysł ten znajduje się w pierwszych początkach, w powijkach i potrzebuje silnej opieki, ały mógł istnieć i rozwijać się, ale nie należy go zabić szrapnelową i boletą taryfową. (Żywe oklaski).

Galicya ma wielkie skarby w ziemi, ma sól i bogactwo olejów ziemnych. Sól stanowi wyłączny dochód państwa, a kraj z niej nic nie ma. (P. Pastor woła: ma drogą sól!) Tylko tu i ówdzie, po długich próbach, w niektórych okolicach górskich utworzono źródła solne dla bydła, pod najrozmaitszymi atoli warunkami. Ale bardzo obficie płynie nafta, a ruch tak w produkcji surowicy, jak i w rafineriach, prowadzi się intensywnie, zastosowany do najnowszych postępów w technice. Musimy chronić ten przemysł przed nieczystą konkurencją. Cały kraj bronić będzie tego skarbu, jak jeden mąż, aby nie doznał jakiejś krzywdy, aby nie zanikł. (Oklaski. P. Pastor woła: Na korzyść Węgier i ugody węgierskiej.)

Jest pociesającym faktem dla mnie i dla ministra skarbu, że w Galicyi powstaje przemysł cukrowy. Niestety, powstaje on w czasie, kiedy siedm lat tłustych minęło, a teraz pokazują się na horyzoncie szare chmury dla tego przemysłu. Rząd musi w tej sprawie postępować z jak największą energią, a wszyscy przemysłowcy muszą w tej kwestyi zostawić na uboczu małostkowe spory i przemysł traktować jako całość, bez względu na kraj, w którym się rozwija. (Oklaski).

Izba poselska na wiosnę roku ubiegłego uchwiliła znaczne sumy na środki komunikacyjne, na budowę szkół, regulację rzek i budowę kanałów. Inicyatywa w tej sprawie wyszła od rządu, który uznał, że otwarcie taniej komunikacji jest koniecznym, i że klęski z powodu wylewów, które się stały chronicznymi, potrzeba usunąć.

Należy się rzadowi za to szczere podziękowanie od krajów, w inwestycjach tych interesowanych. Rząd powinien atoli się starać, aby w r. 1904, gdy przystąpi do budowy kanałów, była nie tylko woda w kanałach, ale, żeby były także okręty, któreby przewoziły produkty rozwiniętego przemysłu i silnego rolnictwa. (Oklaski).

Mowca przypomina mowę prezydenta gabinetu, dra Koerbera, wygłoszoną dnia 17 października z. r. w sprawie uregulowania stosunków ekonomicznych i handlowo-politycznych z Węgrami i obcimi mocarstwami i zauważa, że przez to samo prezydent gabinetu zaciągnął dług wobec ludów austriackich, które zażądają spłacenia tego długu.

Prezydent gabinetu w mowie tej wyznaczył drogę, którą chce kroczyć. Towarzyszmy mu na tej drodze wraz z najlepszymi życzeniami. Powiedział prezydent gabinetu dalej, że szczerze, pilnie i lojalnie będzie postępował, a my powiadamy, iż szczerze, pilnie i lojalnie będziemy go w tym względzie popierali. (Żywe i długotrwałe oklaski. Mowca odbiera gratulacje).

Mowa Jaworskiego wywarła silne wrażenie.

P. Bareuther

oświadcza, iż Wszechniemcy, mimo bardzo wielu czynionych im zarzutów, nie przestaną obstawać dalej przy swoich żądaniach i domagać się będą podczas dyskusji szczegółowej otwarcia osobnego działu dla politechniki czeskiej w Bernie. Mowca omawia dalej nadużycia §. 14 i domaga się jego zniesienia. Żąda zaprowadzenia, zamiast dotychczasowego stosunku, unii personalnej z Węgrami, przez co umożliwiłoby się ściślejsze przyłączenie do Węgier pod względem ekonomicznym.

Mowca wyraża drowi Koerberowi uznanie za jego zręczność polityczną i obrotność, ale sądzi jednakże, że prezydent gabinetu ma zbyt wiele w sobie ze szkoły Taaffego, co widać w usiłowaniu ponownego przeprowadzenia konferencji ugodowej czesko-niemieckiej, w której atoli Wszechniemcy nie wezmą wcale udziału. Jeżeli istnieją konieczności państwowe, to uznanie języka niemieckiego za język państwowy uważać należy za pierwszą i najgłówniejszą z tych konieczności. Dopóki ten postulat nie zostanie spełniony, dopóty Wszechniemcy głosować będą przeciw budżetowi.

P. Baernreither wyraża zadowolenie z tego powodu, że budżet przyjdzie w drodze konstytucyjnej do skutku i że w Izbie można stwierdzić pragnienie do załatwienia spraw ekonomicznych. Uważa za konieczny warunek uruchomienie parlamentu i spełnienie wielkich zadań przyszłości z zmianą przestarzałego i ociężałego regulaminu Izby, w porozumieniu ze wszystkimi stronictwami Izby. Z uznaniem wyraża się o staraniach dra Koerbera w sprawie osiągnięcia porozumienia między Czechami i Niemcami i apeluje do Izby, aby przez rezerwy w sprawach narodowościowych ułatwiała pracę parlamentowi.

P. Menger

oświadczył na wstępie, że mowa p. Gregra go rozczarowała. Jako członek klubu, reprezentującego tak ruchliwy naród, nie powinien on być tak przemawiać, jak gdyby wielkie wypadki ekonomiczne na świecie wcale tego narodu nie obchodziły. Wojna południowo-afrykańska i jej ekonomiczne skutki, wielka walka konkurencyjna Europy z Ameryką, wzrost posiadłości kolonialnych Rosyi, Niemiec i Francyi, wszystkie te kwestye p. Gregr zupełnie ignoruje, a natomiast usiłuje wywołać walkę jednej części ludności z drugą.

Jest to postępowanie Herostratowe i mowca wątpi, czy wobec dzisiejszego stanu kwestyi cukrowej tysiące chłopów, uprawiających buraki będą p.

Gregrowi wdzięczni za taką politykę ignorowania potrzeb ekonomicznych.

Mowca sądzi, że ustawowe unormowanie niemieckiego języka, jako pośredniczącego lub państwowego jest konieczne, nie ze względu na próżność Niemców, lecz dla ostatecznego uregulowania kwestyi językowej i celem uniknięcia ciągłych walk.

Odnosnie do mowy p. Jaworskiego podnosi mowca, że w Galicyi istnieje cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych, a między temi także takie, które cieszą się w jak najwyższym stopniu poparciem rządu, jak tego życzył sobie p. Jaworski. Mowca wskazuje szczególnie na gorzelnię, na przemysł drzewny, na wiele obiecujący przemysł żelazny, jako też na popierany przez ustawodawstwo przemysł naftowy i wosku ziemnego.

Następnie wyraża mowca zadowolenie z powodu parlamentarnego załatwienia budżetu, i sądzi, że kwestya narodowościowa, może być załatwiona tylko przez rozdział terytoryalny.

Dalej ubolewa mowca, że stosunek do Węgier nie jest jeszcze uregulowany, wykazuje niekorzystność obecnego stanu. W końcu wyraża życzenie, aby regularne załatwienie budżetu było dobrym znakiem dla rozwiązania przyszłych kwestyi.

Posiedzenie zamknięto o 1/27 wieczorem. Następne dziś o 12 w południe

Komisya dla stanu wyjątkowego w Tryeście

Wczoraj wieczór zebrała się komisya dla stanu wyjątkowego w Tryeście. Prezes gabinetu oświadczył, że dotychczas nie otrzymał dalszych doniesień z Tryestu, oprócz tych, o których już mówił w ostatniej swej mowie w Izbie. Mowca zapewnił jednakże, że pracuje się gorliwie nad wygotowaniem sprawozdania, a po ukończeniu natychmiast przedłoży je komisji.

P. Ellenbogen powiada, że to oświadczenie uważa za oskarżenie rządu. Rząd zaprowadził stan wyjątkowy w Tryeście na własną odpowiedzialność, a nie na odpowiedzialność namiestnika, rząd musi więc mieć dowody, stwierdzające konieczność tego zarządzenia, nie jest on jednak w stanie przedłożyć takiego dowodu.

Dr. Körber oświadcza, że miał obowiązek, po dokładnem zbadaniu wiadomości i sprawozdań, otrzymanych z Tryestu w drodze telegraficznej i telefonicznej — uczynić to, co uczynił.

Przemawiali jeszcze pp. Schücker i Gross, którzy podnieśli, że z oświadczeń prezydenta gabinetu nie można sobie wyrobić zdania, czy zaprowadzenie stanu wyjątkowego było usprawiedliwione. P. Ellenbogen stawia wniosek o bezzwłoczne zniesienie stanu wyjątkowego i zapytuje, czy prawdą jest, iż aresztowano w Tryeście 4 gazetników i wydano zakaz wydrukowania stenograficznego protokołu posiedzenia Izby, na którym omawiano sprawę tryestyńską.

Prezydent gabinetu, dr. Koerber, sprzeciwia się natychmiastowemu zniesieniu stanu wyjątkowego i zapewnia, że zniesie go sam, jak tylko dana będzie gwarancya, że spokój w Tryeście będzie trwał. Minister opisuje raz jeszcze zajęcia z d. 13 i 14 bm., oraz przeczy, jakoby wydano zakaz umieszczania w gazecie sprawozdania z posiedzeń parlamentu.

P. Ellenbogen ob staje przy swoim wniosku. Posiedzenie komisji zamknięto bez powzięcia uchwały.

„Legendy“ na indeksie.

Depesza Słowa Polskiego,

Kraków. Dziś odbędzie się w sądzie wyższym rozprawa apelacyjna w sprawie konfiskaty „Legendy“ Niemojewskiego. Rozprawa ta odbędzie się na skutek odwołania prokuratora przeciw wyrokowi sądu I. instancyi, który konfiskaty nie zatwierdził.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Przy telefonie“, sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i Karola Foley, „Piękna ogrodniczka“, fragment sceniczny w 1 akcie Stan. Krzyżanowskiego, oraz „Mily gość“, komedya w 1 akcie Jerzego Courtelina.

Temperatura. Dziś rano o godzinie usłotej było —3° k.

Zamach samobójczy. Wczoraj po godzinie 4 popołudniu mieszkańcy domu przy ulicy Czarnieckiego pod l. 6. usłyszeli strzał w pokoju p. Witolda Demańczuka, współpracownika Dita, a wtargnąwszy do pokoju, zastali go leżącego bezprzytomnie, zbroczonego krwią. Wezwano pogotowie Towarz. ratunkowego i zawiadomiono telefonicznie policję. Towarzystwo ratunkowe znalazło ranę postrzałową w lewej piersi, poniżej serca, o kierunku skośnym ku dółowi, tj. jamie brzusznej. Po prowizorycznym opatrzeniu przewieziono denatę do szpitala, gdzie natychmiast przystąpiono do operacji, celem odszukania i wyjęcia kuli. Stan chorego bardzo groźny.

Powodem samobójstwa, zdaniem komisji policyjnej, jest zawód w miłości, w biurku bowiem znalazłono pamiętnik panny W. H., w którym pod erotycznym wierszem nukreślił denat „Nie mów nikomu. Napisałem na pół godziny przed śmiercią. W. Demańczuk“.

WIĘKSZOŚCIĄ!

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

przez

Artura Gruszeckiego.

83

(Ciąg dalszy).

Większość bezwzględna, potrzebna do wyboru posła — mówił dalej Drewniak — przy stawieniu się wszystkich uprawnionych do głosowania, wynosi czterdzieści sześć głosów. Przypuśmy, że przy usilnych staraniach prawyborców wybór delegatów padnie na dzielnych, odważnych ludzi, dotrzymujących danego przyrzeczenia, i że nie zdradzą zaufania ani za podarunki, napitki, pochlebstwa, ani nie zleknią się starostwa i rady powiatowej...

— Wybierzemy takich! — zawołano.

— Tylko takich!

— Daj to Boże; tego życzę wam i sobie. Jednak ci delegaci, jakkolwiek wierni sprawie ludowej, będą głosowali jedni na Maćka Brosza, drudzy na mnie; w ten sposób głosy się rozstrzelą i najnie spodziewanej może wyjść z urny inny poseł, który będzie przeciwny stronnictwu ludowemu.

— Nie może to być!

— Nie dozwolimy!

— Bardzo być może, że wasze przypuszczenie jest prawdziwe, ale tak samo mogę mieć i ja słusność.

— Co prawda, to prawda — wzdychali.

— Po co nam prawyborcy?... Na co nam delegaci? — wołali.

— Moi drodzy przyjaciele — mówił Drewniak po chwili — zanim osiągniemy bezpośrednio, tajne wybory, które będą wyrazem woli i przekonań wszystkich wyborców, musimy się liczyć z istniejącymi warunkami... Otóż nasi delegaci, jak mamy przykład na dzisiejszym wiecu, mogą się rozpaść na dwie części, i ani Brosz, ani ja nie otrzymamy potrzebnej ilości głosów, czyli czterdziestu sześciu głosów, aby zostać waszym posłem. Wobec tego słuszną jest rzeczą zastanowić się i obliczyć dobrze, który z nas ma więcej prawdopodobieństwa zyskania większości delegatów... Maciek Brosz przemówił do waszych uczuć. To jest człowiek czysty, szczerzy, współczujący z każdą waszą krzywdą i pragnący usunięcia wszystkich nadużyć i niesprawiedliwości.

— Górą Brosz! Wiwat Brosz, nasz poseł! — wołali jego stronnicy, podczas, gdy zwolennicy Stacha milczeli, trochę zaniepokojeni, a bardziej zdziwieni.

— Ja nie umiałem tak przemówić do waszych uczuć, jak Maciek Brosz...

— Umiałeś, Stachu, umiałeś! — zawolali jego przyjaciele.

— Dla mnie i dla was — mówił dalej Drewniak — najważniejszą rzeczą jest sprawa ludu; czy ten, czy ów poseł będzie, to sprawa drugorzędna; najgłówniejsza, aby on był ludowcem, aby ten lud rolny, siedzący po chatach, pracujący własnymi rękoma na zagonie, miał swego przedstawiciela i obrońcę, dawał sobą świadectwo, że lud żyje, czuje, czeka lepszej przyszłości.

— Wiwat Stach!... Tyś nasz!... Drewniak posłem!

— Dla większej rzeczy warto zawsze poświęcić mniejszą... Nasza sprawa wymaga jedności, unikania waśni i sporów w naszym obozie... Z tych względów rzekam się swej kandydatury na rzecz Maćka Brosza.

— Stachu! Stachu! — zawolali żałośnie jego zwolennicy, gdy stronnicy Brosza i on sam stali niezaradni, tak niespodziewanie zaskoczyło ich zrzeczenie się Drewniaka.

— Wy, moi przyjaciele i stronnicy dajcie mi dowód waszego zaufania i wiary w czystość moich zamiarów, i jako prawyborcy, czy też delegaci oddajcie wasze głosy na Maćka Brosza. Ten nie zdradzi sprawy ludowej.

Po skończeniu jego mowy, zapanowało chwilę milczenie.

Ewcia, słuchając mowy Drewniaka, w chwili, gdy się zrzekł kandydatury, omal że się nie rozplakała, taki żal ścisnął jej serce na myśl, iż taki dzielny człowiek nie zasiądzie w Sejmie.

— Kuzynie Władysławie — przemówiła słodkim głosem — czy i teraz ojciec pana się nie zrzeknie?

— Nie wiem... Postaram się.

— Takie szlachetne wystąpienie pana Drewniaka powinno przecież nas skłonić do równych ustępstw — mówiła, podkreślając słowo „nas“.

— Dobrze, kuzynko. O ile potrafię, wpłynę na ojca... Kuzynka ma słusność i my nie powinniśmy być egoistami.

— Przyrzeka mi to kuzyn? — i wyciągnęła rękę do niego.

— Przyrzekam — i uściśnął czule jej rękę.

Na wzniesienie wszedł zwolna Maciek Brosz. Gdy go ujrzeli stronnicy, zaczęli wołać gorąco:

— Wiwat Brosz!... Wiwat nasz poseł!...

On się kłaniał z uśmiechem, podkręcał ciemny wąs, i czekał, aż się uciszą.

Słońce zbliżało się ku zachodowi, a ukośne jego promienie padały na tłum, błyszczący różnobarwnymi strojami niewiast i mężczyzn, zaznaczając ostro wyraźne barwy. Na tle tych jasnych promieni rysowała się wyraźnie wysoka, silna postać Brosza,

który, stojąc na wzniesieniu, panował nad całym wiecem.

— Pozwólcie mi, moi bracia — przemówił Brosz — że uzupełnię mowę Stacha Drewniaka i ją wyjaśnię — tu spojrzął na stojącego niedaleko Drewniaka i przyjaźnie uśmiechnął się do niego. — Otóż pochlebilo mi bardzo świadectwo, które mi wydał Stach Drewniak, jako że m uceciwy i rzetelny chłop i za to świadectwo szczerze mu dziękuję... Ale jeszcze milej było mi słyszeć, że trafielem do waszych uczuć... to jest prawda, ale nie zrobiła tego moja wymowa ani też rozum mój, ale serca cierpiące zawsze się znajdują i lgną do siebie. Nietylko ty, Stachu, profesorze, masz oko, mam ci je i ja. Widziałeś moich przyjaciół, oni stali jak mur, cicho i groźnie, każdy z nich przecierpił męki, katowanie i każdy z nich powie w końcu, co powiedział na początku: Maćko Brosz posłem! A wiesz, dlaczego to się dzieje? Bo ja mam ich serca a ty masz głowy. Jednak co najbardziej i najmilej było mi usłyszeć, to twoje zrzeczenie się kandydatury...

Odezwały się okrzyki zdziwienia wśród zgromadzonych, a ktoś bliższy zawołał tonem ostrzeżenia:

— Ej, Maćku, ostrożnie!

— Myślałem, że tam, pod cienką koszulą i czarnym surdutek, nie bije już serce chłopskie... że zachciało mu się poselstwa dla honoru i ambicji... aż tu nagle Stach powiada: „Sprawa ludu jest ważniejsza, niż moja osoba“ no i zrzekł się dobrowolnie... Biorz przykład, jasny panie — zwrócił się do pana Świetnoskiego — z tego oto Stacha Drewniaka, którego dziad był poddanym i niewolnikiem twego ojca, jak należy dbać o sprawę ogólną... Wracajmy jednak do Stacha. O czym on tak myśli i cicho rozważa? — spojrzął na niego, a za nim zwróciły się wszystkie oczy, na spokojnie, bez ruchu stojącego Drewniaka, uśmiechniętego pogodnie — ja wam powiem, co Stach myśli: „Chcieliście Brosza, macie go; ja go dobrze znam, to chłop — wskazał palcem na siebie — ambitny, chciwy honoru i władzy; zachciało mu się być posłem... dobrze, niech zostanie, on sądzi, że do serc sejmujących tak łatwo przemówi, jak do serc chłopskich... ano zobaczymy“. Tak myśli sobie Stach, a ja mu na to: Ej, Stachu, Brosz nie taki głupi, on wie dobrze, że w głowie jego nie tak jasno, jak w twojej, on wie, że obszarnicy w sejmie mają kamienne serca dla ludu, że gadaniem dużo nie zyska, ale i to wie, że raz trzeba obszarnikom prawdę powiedzieć.

— Nasz Maciek!... Górą!... Wiwat! — rozległy się wołania.

— A ty, dobry Stachu, inną idziesz drogą... Ty myślisz, że obszarnicy to ludzie z sercem, że wygrasz, mówiąc do nich: „Zapomnijmy wzajemnych pretensyj i krzywd, bądźmy sprawiedliwi dla wszystkich, wszak my dzieci jednej ziemi, mamy coś lepszego do roboty, aniżeli kłótnie; idzie o cały kraj, a nie o to, co lepsze: czy szlacheckie, czy chłopskie...“ Oj, ty biedaku zaślepiiony, źle ty wyjdiesz na tem! Oto dziś ochroniłeś jednego pana przed ludem, a wiesz, że ten pan namawiał i kusił twego rodzzonego ojca, aby cię z chaty precz wygnał!... Słyszysz, Stachu, on kazał ojcu wygnać dziecko ukochane z chaty... I tak zrobią ci wszyscy obszarnicy, których masz za braci, których dawne zasługi cenisz i chwalisz...

— Prawda, prawda! — poczęto mruzczeć, ale wnet inni zasycieli cicho, bo mowa Brosza wszystkim się spodobała i radziby nie stracić z niej i słówka.

— Twoja droga, mój Stachu, tak na rozum biorąc, jest pewna i może cokolwiek ulżyć ludowi; umiesz ty mówić do rozumu i zwasz sprawę, to może cię i obszarnicy zrozumieją, choć ciasne u nich głowy, a serca z kamienia. Słyszałem ciebie mówiącego dużo razy, wiedziałem, żeś rozumniejszy i lepszy, ale ci nie ustępowałem, chociażem głupszy jest, bo ci nie dowierzałem i myślałem: Ten Drewniak tylko chłopca udaje, bo ma chłopskie nazwisko, ale tyle dba o nas, co pies o piątą nogę; idzie mu tylko o mandat... Ano, pomyliłem się, bracie, daruj mi, tyś nasz prawdziwy, szczerzy, rzetelny chłop.

Ta pochwała ucieszyła bardzo wszystkich wiecowników. Zagrzmiwały okłaski i okrzyki.

— Moi bracia i przyjaciele — zaczął Brosz po chwili — nie ten jest zły człowiek, co pobłądził i skrzywdził drugiego, ale ten, kto tego nie uznał i trwa w złem dalej!... Nie chcę być złym człowiekiem i jak można, to zaraz naprawiam złe... Ten Stach Drewniak to mądry i dobry człowiek, rozumniejszy od nas, chłopów, a jest też rzetelnym chłopem, jemu idzie o sprawę, nie o osobę.

— Prawda!... Prawda!...

— I jakim Maciek Brosz, ja pierwszy, jeśli mnie wybiorą na delegata, dam głos za Stachem Drewniakiem, bo tylko on wart być naszym posłem, i wszystkich mych przyjaciół proszę i zaklinam, by starali się sercem całym poprzeć wybór Stacha Drewniaka. A teraz, bracia moi, wzniesmy okrzyk: „Niech żyje sprawa ludowa! Niech żyje lud!“

Zeskoczył z wzniesienia, chwycił Drewniaka i szczerze go ucałował.

Zgromadzony lud wykrzyknął okrzykiem radości, dumy, szczęścia. Okłaski były ogłuszające.

Ten zapal tłum podzielała rozentuzjazmowana Ewcia i rozczulona pani Rokicka. Ewcia to się podnosiła, to znów siedziała spokojnie, chciała biedz do Brosza, do Drewniaka, aby im powiedzieć swe uczu-

cia zachwytu i uznania, powstrzymywała się jednak, bo czuła, że nie znajdzie słów odpowiednich. Spojrzała na pana Władysława, który ją obserwował z ironicznym uśmiechem na spokojnej twarzy; zimne spojrzenia pani Świetnoskiej, Treny i kuzyna otrzęźwiły ją, i zapanowałyśmy nad sobą, zwróciła się do pana Władysława tonem, w którym brzmiała prośba:

— Kuzynku, kiedy spełnisz swoją obietnicę?

— Jaką? Czy względem papy?

— O nie. Kuzynek mi przecież przyrzekł to, i wiem, że dotrzyma — uśmiechnęła się przyjaźnie — ale tę obietnicę, daną mi w parku...

— Naprawdę, kuzyneczko, zapomniałem.

— A względem zaprosin pana Drewniaka.

— Ach, tak!

— On nas obronił przed chłopami; musimy mu podziękować...

— To prawda... Ale czy nie możnaby odłożyć?

— O nie, bardzo proszę kuzynka, gdyż mam pewien plan...

— Wolno wiedzieć, jaki?

— Jestem głęboko przekonana, że gdyby ojciec, kuzynek i pan Drewniak poznali się bliżej, porozmawiali ze sobą, wpłynęłoby to korzystnie na przebieg wyborów.

— Tak sądzi kuzyneczka? — Uśmiechnął się.

— Jeśli jednak pan Drewniak odmówi?

— To będzie winą kuzynka. — Zaśmiała się.

— Ja tak wierzę w znajomość ludzi kuzyna, że nie wątpię, iż jeśli kuzyn zechce, pan Drewniak przyjdzie musi.

— Hm... spróbuję.

— To moja prośba pierwsza... Czy kuzynek nie odmówi?

— Zrobię wszystko dla kuzyneczki — odpowiedział głosem, w którym brzmiało uczucie i uwielbienie.

W tej chwili nadszedł ksiądz proboszcz, tłómacząc swą nieobecność przyjazdem licznych gości i księdza dziekana.

Przewodniczący zadzwonił i po chwili przemówił:

— Wiec nasz zakończyliśmy szczęśliwie na chwałę Bożą i pożytek narodu. Wzywam was bracia moi, byście pilnowali prawyborów i zobowiązanie każdego delegata, aby głosował tylko na Stacha Drewniaka z Bruśnika, którego uważamy wszyscy za jedyne kandydata na posła do Sejmu... A teraz zwracam się do wielmożnego pana, dziedzica Bruśnika... Proszę i błagam pana w imieniu całego wiecu, a jest tu przeszło tysiąc gospodarzy, ulituj się nad nami i cofnij wielmożny panie swą kandydaturę... Wszak widzisz, że naród ci nie sprzyja, postanowił wybrać Stacha Drewniaka, po co i na co mamy znosić prześladowania od różnych urzędników?... Wielmożny pan jest szlachcicem, niechże ciebie on wybiorą, panowie szlachta, a zostaw lud w spokoju...

Pan Świetnoski wstał i szepnął do sąsiada:

— Księżę proboszczu, proszę uprzejmie, racz im powiedzieć, że nie cofnę swej kandydatury. — To powiedziawszy, poszedł w stronę plebanii.

Wiecownicy oburzeni i zdziwieni, patrzali za odchodzącym, klnąc z cicha, w tem odezwał się proboszcz:

— Proszę o głos!

I idąc ku mównicy, wziął pana Władysława pod rękę i szeptał:

— Ojciec pana polecił mi powiedzieć, że nie cofa swej kandydatury. Co mam powiedzieć? Jakie podać przyczyny?

— To rzecz najłatwiejsza — odpowiedział również szepem pan Władysław — komitet kazał i ojciec musi słuchać.

— I to jest prawda?

— Najzupełniejszą, i ręczę, że ojciec się nie zrzeknie.

Ksiądz poszedł dalej, a pan Władysław usiadł obok Ewci, która spytała:

— O czym będzie mówił ksiądz proboszcz?

— Papa prosił go, by w jego imieniu przemów do zgromadzonych; właśnie ksiądz powiadomił mnie o tem.

Ksiądz proboszcz, szanowany powszechnie, przemówił:

Pan Świetnoski prosił mnie, bym was zawiadomił, że swej kandydatury nie zrzeka się.

— Obszarnik!... Zdzierca!... Dusiciel!

— Postawił jego kandydaturę komitet centralny, a on musi słuchać jego poleceń, i zrzec się nie może wolno.

— Żarty!... Kpiny!... Łże, jak pies ten obszarnik!

Ksiądz, skłoniwszy im głowę, wszedł w stronę swych gości.

Przewodniczący zadzwonił:

— Zamykam wiec... a nie chce pan Świetnoski się zrzec, to się obejdzie, jak powiada Brosz — zaśmiał się drwiąco.

Wiecownicy ruszyli się, a co bliżsi zawołali: — Bóg zapłać za przewodnictwo, i tobie, sekretarzu, dziękujemy.

— Da Bóg doczekać, spotkamy się jeszcze — odpowiedzieli obydwa, schodząc ze wzniesienia.

— Tak już i po wiecu — przemówił ksiądz proboszcz do pań. — Jakże się pani spodobał? — spytał pani Rokickiej.

(C. d. n.).

